

# Krystyna Miłobędzka

---

## Słuchałam piosenek

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (53), 181-183

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

przerwał pracy nad nią nawet, aby zrobić habilitację i przejść na uniwersytet) i podyktował maszynistce, liczyła przeszło dwa tysiące stron. Nie udało się jej wydać drukiem. Leży do dzisiaj w dolnej szufladzie jego szafy bibliotecznej i czeka, aż zdobęde się na odwagę, aby ją przeczytać; wielki stos cieniutkich przebitok maszynowych poprawionych gęsto drobnym i zupełnie nieczytelnym pismem ojca. Mój wyrzut sumienia...

Czasem wydaje mi się, że w tej wielkiej, orzechowej, pachnącej kurzem szufladzie leży nie martwy stos kartek, ale jakiś czekający, niczym w baśni, na ożywienie surrealistyczny stwór o podwójnym sercu, krwiobiegu, tak w wyobraźni splótł mi się, tworząc całość, przedmiot badań z badaczem. I zawsze, przez całe lata, gdy czytałam głośno moim uczniom Wielką Improwizację, słyszałam głos ojca (to było dosłowne słyszenie, w mojej krtani żył puls jego nieżyjącego głosu).

Przez pięć lat studiów dla mnie i dla moich przyjaciół z polonistyki ojciec przygotowywał i wygłaszał co tydzień w naszym mieszkaniu wykłady z historii literatury, od średniowiecza do końca dwudziestolecia międzywojennego. I jemu przede wszystkim zawdzięczaliśmy swoją wiedzę (w drugiej połowie lat pięćdziesiątych poznańska polonistka dopiero wolno dźwigała się z zapaści).

Wierzę, że tak jak w starych, wielkich szkołach wędrują między ścianami cienie nauczycieli sprzed dziesięcioleci, tak i u nas w domu nadal chodzą w powietrzu słowa ojca i wiersze romantyków (kochał ich najbardziej). I choć pan Mickiewicz nigdy nie zadzwonił do naszych drzwi, wcale by mnie nie zdziwiło, gdybym któreś nocy, w ruchomym od cieni liści mroku, zobaczyła poetę siedzącego w fotelu ojca.

*Krystyna Mitobędzka*

### **Słuchałam piosnek**

W najwcześniejszych wspomnieniach z dzieciństwa nie umiem oddzielić babki w zapiętej pod szyję czarnej sukni od „nie dbam ja-ka spadnie ka-ra, mi-na Sy-bir czy kaj-da-ny, za-wsze ja wier-ny pod-da-ny pra-co-wać bę-dę dla ca-ra”, tego Sybiru od zwijania włóczki, babki i matki wyprostowanych, nie dotykających plecami oparcia krzesel od „słowiczku mój, a leć a piej”, ojca „uważaj, to Andriolli” od oglądanej książki, tej książki od obrazków za bibułka, bibułki od obrazków, matki piosnek przy fortepianie od babki piosnek przy oknie,

piosenki od piosnki, tej od tamtej – „za ojców, braci kości bielejące” od „skowroneczek śpiewa”, „kroczek naprzód kroczek w bok, to jest właśnie lambet łok” od „zemsta, zemsta na wroga”, „wstań biały orle, czarne pióra zrzuć” od „znaszli ten kraj”, „Wilija naszych strumieni rodzica, dno ma złociste a niebieskie lica... (...i do dna chyl zwiastunkę słodkich chwil?)” od „czy na tamtym świecie ulani będziecie” – śpiewających od tego, co śpiewane, widzianego od słyszanego; tego, co dla mnie śpiewają, od tego, co niechcąc słyszę.

W szkole nauczono mnie oddzielać. Najpierw słyszane od napisanego, potem słowa Mickiewicza od słów nie-Mickiewicza. Pierwszy rozpadł się Zwierz Alpuhary Almanzor z garstką rycerzy. Ten olbrzym ze świecą grzywą, mieszczący w jednej ręce tyłu ludzi, którego historię recytował mi ojciec, w chwili czytania podzielił się na „z wież Alpuhary” zwykłego Almanzora, niewielu rycerzy i balladę Mickiewicza z *Konrada Wallenroda*. Domowe porzekadła „Skąd Litwini wracali”, „jedzą, piją, lulki palą” i przysłowie niedźwiedzie znalazły autora, a błąd matki „szłe serdeczne życzenia” okazał się językowym „błędem” Mickiewicza. Piosnki, których słowa napisał, oddzielały się od słów innych piosenek, tekst od tekstu, ale nie od najbliższych mi osób, miejsc, rzeczy. Tak więc dowiedziałam się, że w domu śpiewają Mickiewicza, mówią Mickiewiczem, że, Boże, ile ja od nich, przez nich mam tego w głowie, w uszach! Nie wiem, czy matka i babka wiedziały, kogo śpiewają. Ich Mickiewicz to nie był gust literacki i nie gust muzyczny. To był powszechny „gust patriotyczny” tamtych ludzi żyjących pod zaborami. Ich wspólny przez trzy pokolenia Mickiewicz. Ich życie, nie moje.

Na studiach nauczyłam się oddzielać Mickiewicza od Mickiewicza: bezinteresownego liryka od poety „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu”. Za późno. Czytane za późno „nad wodą wielką i czystą” i „połały się łyzy” nie oddzieliły mnie od Mickiewicza mojej rodziny. Rodziny nie można wybrać, dzieciństwa się nie wybiera. Ani roku urodzenia, ani kraju. Babka też nie wybierała tej broszki z napisem „Boże zbaw Polskę” na zapiętym wojskowym pasie. Co dostała z domu, dała córce. Córka znowu dała córce. Dla siebie wybrałam Słowackiego, olśniona ruchem zapisu, gwałtownością przemiany obrazu w obraz w lewo paru słowach *Hymnu*.

Czym więc jest tradycja? Czy tradycją jest to, co się dla siebie świadomie wybiera, czy to, co się bierze niechcąc, bez świadomego przyzwolenia? Może tylko wybrane jest tradycją, a tamto „charakterem narodowym”?

Czyje słowa? Czyja melodia? Kto oddzieli pieśni katorżników, które słyszał Mickiewicz, od piosenki Feliksa zapisanej w *Dziadach*? Piosenkę Feliksa od piosenki internowanych z Białołęki? „Nie dbam ja-ka

spadnie ka-ra, a-reszt o-bóz czy wię-zie-nie, za-wsze bę-dę za-szczy-co-ny pra-co-wać mo-gąc dla WRON-y". Kto kiedyś będzie wiedział, kim była WRON-a?

Giną twarze, pokoje, pokolenia, zostaje melodia. „Pieśń uchodzi cało”. Nie wzruszają mnie słowa. Wzruszają śpiewający. Babka ze swoim „użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz”, rodzice przy patefonie próbujący lambent walk między dwiema Wielkimi Wojnami (nie licząc trzeciej w środku). Mam po nich książki:

*Jeszcze Polska nie zginęła! Pieśni patriotyczne i narodowe.* Zebrał Franciszek Barański. Wyd. ósme. Nakładu dwudziesty pierwszy tyśiąc. Lwów. Nakład i własność Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. *Poezje Adama Mickiewicza.* Wydanie zupełne w IV tomach. Lwów, Księgarnia K. Łukaszewicza 1888 (Z drukarni „Gazety Narodowej”, ul. Kopernika 1. 5).

Od siebie dodaję, niestety, dodaję: *Głosy zza muru. Wiersze i piosenki z obozów dla internowanych (grudzień 81 – listopad 82).* Wydawnictwo, W-wa 1984. (Litera „T” ma solidarnościową chorągiewkę).

Nie mam dobrego głosu, nie śpiewam. Ani syn, ani wnuk nie słyszeli ode mnie tych piosenek. Sami słyszą, mam nadzieję, Mickiewicza inaczej. Nie z tak bliska.

*Czesław Miłosz*

### **O Mickiewiczu**

Mickiewicz jest prawodawcą języka, w którym piszemy, i należy mu się cześć i wdzięczność wszystkich polskich poetów. Ale myśl jego nasuwa pytanie, czy istnieje granica pomiędzy religią i zabobonem. Jeżeli tak, jakie stąd należy wyciągnąć wnioski?

*Stanisław Stabro*

### **Cień Mickiewicza**

Życie i twórczość Adama Mickiewicza są dla mnie mitem i archetypem biografii artystycznej oraz procesu tworzenia w takim sensie, jak sformułował ten problem Jean-Charle Gille-Maisani w swojej pracy *Adam Mickiewicz, człowiek. Studium psychologiczne*